



## „Takie będą Rzeczypospolite, jakie ich młodzieży chowanie”

- Jan Sariusz Zamoyski

Czyż jest bardziej znamienne i prawdziwe zdanie dotyczące młodzieży i jej wpływu na przyszłość narodu? Nawet jeśli, to na pewno akurat ten cytat jest aktualny nadal pomimo, że został wypowiedziany 400 lat temu. Czy więc jako kurator rodzinny pracujący z nieletnimi mogę mieć jeszcze nadzieję, że nasza Rzeczpospolita ma jakąś szansę? Na szczęście mam, bo przecież jeszcze niedawno sama byłam młodzieżą (ktoś złośliwy mógłby powiedzieć „I cóż dobrego z tego wynikło?”). Myślę nadal, że jest jeszcze szansa, bynajmniej nie z tytułu mojej pracy zawodowej.

Może ktoś się ze mną nie zgodzi, jednak ja na razie młodzież postrzegam w bardzo czarno-białej skali, na tym czarnym końcu stawiając tę z mojej pracy, a na białym tę z mojego hobby.

Zacznę od czarnego końca. Młodzież, z którą pracuję. Mówi się, że nie ma złej młodzieży, są tylko źli wychowawcy. Tak, niezaprzeczalnie jest w tym dużo prawdy, szczególnie jeśli nie zamknijemy się na wąsko rozumiane pojęcie wychowawcy, bo przecież to nie tylko nauczyciele szkolni, ale również, a może przede wszystkim rodzice, są tymi wychowującymi. I już na tym etapie zaczynają się przysłowiowe schody, bo jak wielu rodziców, którzy sami nie mieli żadnych wzorców, przekaże sensowne wzory swoim dzieciom? Czego nauczy się młody człowiek widząc, że rodzice całe dorosłe życie pobierają z Ośrodków Pomocy Społecznej różne zasiłki i jakoś żyją nie pracując? Skoro im się udaje, żyją na znośnym poziomie i nikt głodem nie przymiera, to po co pracować za marne grosze. A skoro nie zamierzają pracować, to po co wcześniej się uczyć. Ostatnio usłyszałam od jednego ze swoich nieletnich podopiecznych zdanie, które przez jeszcze kilka dni krążyło mi po głowie dając pożywkę dla rozmyślań. „I po co były pani ta cała nauka i wszystkie szkoły, jak teraz musi się pani użerać z takimi jak ja? Nie lepiej było zamiast tracić czas na naukę, iść do pracy i żyć bezstresowo?” Gdy się nad tą filozofią życiową nieco bardziej zastanowić, jest w niej trochę racji. Niespełna dwa dni temu usłyszałam w radiu, że młodzi ludzie uciekają z Polski, bo etat w jakimkolwiek sensownym zakładzie pracy, to niedoścignione marzenie, jedyne co można mieć po szkole to staż albo śmieciową umowę. Niezbyt pokrzepiająca perspektywa życiowa. Ja na szczęście jeszcze załapałam się na czasy, gdy zdobycie pracy tak wielkim wyzwaniem nie było, ale też myślenie młodych ludzi tuż po szkole chyba inne. Gdy zaczynałam swoją karierę zawodową w pierwszej pracy otrzymałam 720 zł miesięcznej pensji, oczywiście kilkanaście lat temu, ale czy różnica między tamtą pensją a taką samą w dzisiejszych czasach jest aż tak kolosalna? Wtedy nie przyszło mi

do głowy, żeby powiedzieć „Za takie grosze, to ja nie będę pracować”, a niestety często słyszę takie zdanie, gdy idę do podopiecznych.

Taki młody człowiek widzi niechęć do pracy swoich rodziców, żyje w takiej samej stagnacji jak oni, uczy się, że można zawsze parę groszy z „opieki” dostać. A jeszcze gdy ma nieszczęście patrzeć na rodziców alkoholików, którym los dzieci jest w ogóle obojętny...

Oczywiście miejsce zamieszkania również determinuje pewne zachowania, wyuczona bezradność, brak perspektyw, bo cóż można robić w jakiejś małej popegeerowskiej wsi, gdzie jest jedynie szkoła, kościół i sklep? Albo nawet w małym miasteczku. Są oczywiście tacy, którzy nawet mieszkając na bezludnej wyspie nigdy by się nie nudzili, ale nie wszyscy, albo raczej znacząca mniejszość.

Nie wątpię, że są jednostki, które z tego marazmu się wyrwają, gdybym w to nie wierzyła, rzuciłabym pracę w sądzie. Przerazające jest jednak, że takie dzieciaki to raczej jednostki. Gdy przychodzą do mnie do biura albo spotykam się z nimi w ich domach i rozmawiamy o życiu, rzadko kiedy słyszę, że ktoś coś przeczytał, albo ma w ogóle jakieś hobby, czy zainteresowanie. Chłopcy siedzą na osiedlowych siłowniach lub przy komputerach, jeśli je mają, dziewczyny na ławkach pod blokami, bez żadnego celu. Naprawdę nieciekawym obrazem. Trudno ich do czegokolwiek zmobilizować, czymkolwiek zainteresować. Buntują się przeciw takiemu stanowi rzeczy, walczą. Co wskóram?

Jest też biały koniec i młodzież z mojej bardziej prywatnej części życia. Kiedyś bawiłam się w harcerstwo i żeglarstwo, ale to było dawno. W grudniu zeszłego roku w ramach spaceru pojechałam do mojego klubu żeglarskiego zwanego Harcerskim Ośrodkiem Morskim. Nie miałam żadnych planów co do tego miejsca, powrotu tam, czy jakiejś działalności, okazało się jednak, że jest tam nie do końca zagospodarowana grupa młodzieży. Usłyszałam „Zostaniesz? Zajmiesz się nimi?”. Zostałam, choć początkowo dość niechętnie, bo mam dużo zajęć i cykliczne, cotygodniowe, parogodzinne spotkania z młodzieżą, nie były moim marzeniem. Jak bardzo się myliłam. Szybko okazało się, że to świetni młodzi ludzie. Postanowili, trochę za moją namową, wyremontować klubową żaglówkę i przez całą zimę, niezależnie od pogody, również mrozu, szlifowali w hangarze naszą DZtę. Podczas pracy niewiele rozmawiali, ale gdy przyszła wiosna, rozpoczął się żeglarski sezon i Sopllica została zrzuciona na wodę (nasza DZta o nazwie Sopllica jest rodzaju żeńskiego, niezależnie od płci Jacka Soplipy z Pana Tadeusza)

okazało się, że są żądni wiedzy, zarówno żeglarskiej jak i każdej innej. Podczas weekendowego pływania potrafilo na łódce poruszyć tyle tematów, że nieraz nie nadążałam za ich tokiem myśli. Dodatkowo okazało się, że czytają książki! Może nic nadzwyczajnego, jednak ja uważam, że to fenomen. W ciągu swojej trzyletniej pracy z sądzie spotkałam takich młodych ludzi może kilku, a generalnie czytanie książek jest raczej przykrym obowiązkiem związanym z lekturami. A na naszej Soplicy zawsze jakaś książka leżała, a ja wiecznie jakieś dzieła literatury współczesnej komuś pożyczam.

Oczywiście nie chcę ich idealizować, bo idealni nie są. Jak większość młodych ludzi w dzisiejszych czasach uzależnieni są od komórek, laptopów i Facebooka gdzie, mam wrażenie z szybkością światła, pojawiają się komentarze do moich uwag i poleceń. Na szczęście założyli grupę, do której mnie zaprosili, więc mam wgląd w to, co na mnie wypisują, ale kto wie, może prawdę piszą gdzie indziej. Długo walczyłam więc z ich chęcią przynoszenia na przystań laptopów i sms-owania podczas manewrów na łódce.

Myślę, że gdyby nie podobało im się to, w jaki sposób z nimi pracuję i bawię się, przestaliby przychodzić i nawet uprawianie dość elitarnego sportu, jakim jest żeglarstwo, nic by nie pomogło. Dowodzi to, że im się chce. Jedną z obowiązujących w naszej grupie zasad jest posiadanie ocen na poziomie średniej co najmniej 3,5. Karteczki z ocenami dzieciaki (tak ich nazywam mimo, że średnio mają 15 lat) muszą przynosić co drugi miesiąc i jeśli oceny nie są zadowalające, udział w zbiorce zawieszany jest do czasu podniesienia średniej. Nikt nie protestuje. Przynajmniej na razie, a uczą się w gimnazjach, gdzie neguje się prawie wszystko. Mają plany, chcą coś osiągnąć niezależnie od tego, jakie czasy nastąpiły i jak ciężko być może będzie im zdobyć pracę. Nikt nie mówi o porzucaniu nauki w momencie ukończenia 18 lat. Byś może nie wszyscy z nich będą studiować, ale wątpię, czy którekolwiek z nich pójdzie po zasiłek do OPS.

W sierpniu dwoje z moich dzieciaków miało okazję uczestniczyć ze mną w dziewięciodniowym rejsie morskim dookoła Bornholmu. Niezapomniane dziewięć dni ciężkiej pracy i nauki, ale również przyjemności, jaką daje żeglarstwo. Czy to jeszcze bardziej ich zmobilizuje? Myślę, że tak, bo wykorzystując swoje internetowe umiejętności dla reszty drużyny tworzyli na Facebooku dziennik rejsu, gdzie opisywali nasze przygody. Następny rejs pewnie na wiosnę i podobnie jak poprzednio popłynię ten, kto na to zasłuży.

Można powiedzieć, że dzieciaki z białego końca mojej opowieści mają łatwiej, bo mieszkają w mieście, bo jest tam przystań, bo mają możliwości znalezienia hobby, ale czy to jest wytłumaczenie? Tak samo jak te z małego miasta mogły nie trafić na ową przystań i czas wolny spędzać pod blokiem, być może pijąc piwo. Nie zmienia to jednak faktu, że chcą coś ze sobą zrobić, a nie utknąć w szarej codzienności. [ ]



## I Ogólnopolski Adwokacki Rajd Nordic Walking

W dniach 5 - 7 października 2012 r. w Barlinku odbył się I Ogólnopolski Adwokacki Rajd Nordic Walking zorganizowany przez Komisję Spraw Socjalnych, Kultury i Sportu Okręgowej Rady Adwokackiej przy wsparciu Naczelnej Rady Adwokackiej.

W Rajdzie wzięło udział 25 adwokatów i aplikantów adwokackich. Pierwszego dnia zostało zorganizowane party grillowe w chacie ogrodowej na terenie ośrodka, podczas którego adwokaci przyjezdni spoza Izby Szczecińskiej, a mianowicie z Izby Piotrkowsko - Częstochowskiej i Lubelskiej, wymieniali z członkami naszej izby poglądy zawodowe, prowadzone były żywe i emocjonujące dyskusje. Nie zabrakło też tańców i muzyki, nad czym osobiście czuwała mec. Hanna Łyczwyk - Falkowska. Następnego dnia w Barlinku rozszalała się wichura, która nie dość że pozbawiła łączności ze światem posiadaczy telefonów komórkowych w jednej z sieci, to na dodatek uniemożliwiła grupie podążanie szlakami leśnymi nordic walking bez realnej groźby narażenia się na obrażenia ciała z powodu latających gałęzi - tak więc uczestnicy Rajdu kontynuowali zajęcia towarzysko-sportowo-relaksacyjne na terenie ośrodka. Dodatkowo każdy z uczestników miał zagwarantowany do wykorzystania wybrany zabieg SPA oferowany przez hotel Alma Spa w Barlinku, który nas gościł, możliwość korzystania z basenu, siłowni. Wieczorem odbyła się uroczysta kolacja i impreza taneczna - bawiono się do białego rana. Ostatniego dnia przywitała nas piękna pogoda, która spowodowała masowe poruszenie i szybko zorganizowana grupa ruszyła żwawo pod wodzą dziekana Okręgowej Rady Adwokackiej w Szczecinie mec. Marka Mikołajczyka i mec. Michała Marszałę w ostępy leśne i szlaki przygotowane dla fanów nordic walking. Niektórzy prawie utonęli w błocie, ale... dali radę. Parogodzinny marsz wynagrodził więc uczestnikom poprzedni, „stracony” z powodu wichury, dzień i zmęczenia, acz zadowoleni kijkowicze powrócili do hotelu, by po pożegnalnym obiedzie rozjechać się do domów.

Była to pierwsza tego typu impreza i mamy nadzieję, że na stałe zagości w kalendarzu imprez organizowanych przez Szczecińską Izbę Adwokacką. A więc, do zobaczenia w przyszłym roku!

adw. Agnieszka Aleksandruk-Dutkiewicz  
adw. Igor Frydrykiewicz